

Powoli otwierał oczy. Światło go oślepiało. Pośrodku szarawej mgły coś błysnęło. Zamknął oczy i po chwili otworzył je ponownie. Trudność, z jaką mu to przyszło, dodała mu pewności, że żyje. Fizyczny ból przy próbie otworzenia oczu, a także mrużenie ich w obronie przed światłem były tego niezbitym dowodem.

W końcu zobaczył: rozpościerał się nad nim sufit z gipsowo-kartonowych płyt obramowany świetlówkami. Każda z nich była włączona, co oznaczało, że musiał znajdować się w szpitalu. Tylko w szpitalu używa się takiego oświetlenia.

Próbował odwrócić głowę, ale okazało się to zbyt trudne. Udało mu się jedynie przenieść wzrok z jednej strony na drugą.

- Oghi.

Usłyszał kobiecy głos. Na początku nie mógł nikogo dostrzec, ale stopniowo w jego polu widzenia pojawił się biały fartuch. Kobieta, jak sądził – pielęgniarka, podeszła do niego. Poczł jej zapach – nie był przyjemny, raczej ostry, jakby właśnie skończyła jeść. Która to godzina?

Oghi chciał coś powiedzieć. Nie musiał pytać, gdzie jest, to już wiedział. Co by to mogło być za miejsce, jeśli nie szpital? Najwyraźniej nie groziło mu, że umrze. Nie, jeśli mógł poczuć jej zapach.

- Już pan nie śpi?

Pielęgniarka pochyliła się, żeby przyjrzeć się twarzy Oghiego, i nacisnęła przycisk wezwania na ścianie.

- Lekarz zaraz przyjdzie. Czy wie pan, gdzie pan jest?

Spojrzała na zegarek i zanotowała godzinę na karcie.

Oghi z trudem rozchylił suche usta, ale nie wydostało się z nich ani jedno słowo, jedynie trochę powietrza.

- Jest pan w szpitalu. Długo pan spał.

Pielęgniarka mówiła donośnym głosem.

- Póki czekamy na lekarza, sprawdzę panu ciśnienie. Kiedy przyjdzie, będzie musiał pana zbadać.

Pielęgniarka wyjęła szary rękaw ciśnieniomierza. Oghi gapił się na swoje ramię, złapane pewnie przez pielęgniarkę, która zakładała opaskę na jego biceps. Dziwne. Nie czuł, kiedy mankiet napełniał się powietrzem i zaciskał. Nie czuł też, gdy powietrze z niego zeszło i materiał ponownie zrobił się luźny. Tak samo nie poczuł, kiedy pielęgniarka odwinęła opaskę i położyła jego rękę z powrotem na łóżku.

Kobieta zapisała coś w karcie i uśmiechnęła się do Oghiego, sygnalizując, że skończyła.

- Co z moją żoną? - zapytał Oghi.

Nie wydał jednak żadnego dźwięku. Jego szczęka nie poruszyła się, a struny głosowe nie zawibrowały. Speszony poruszył językiem i ostrożnie przełknął ślinę.

Pielęgniarka powiedziała, że wróci, i wyszła z pokoju. Oghi starał się poruszyć szczęką, ale ta ani drgnęła. Kiedy napiął mięśnie, jego suche wargi lekko się rozchyliły i tym razem spróbował powiedzieć „a”. Usłyszał szept, cichy jak podmuch osiadłego na dnies płuc powietrza, które próbowało wysączyć się spomiędzy ust.

No tak. Bez względu na to, jak bardzo się starał, aby wydobyć z siebie dźwięk, to, co docierało do jego uszu, nie było jego głosem. Słyszał jedynie stały, mechaniczny rytm pochodzący z urządzenia podłączonego do jego ciała i odgłosy z zewnątrz, z korytarza, lekko przytłumione dźwięki delikatnego skrzypienia butów pielęgniarek.

Po chwili weszła pielęgniarka z lekarzem. Mimo że Oghi nigdy go nie widział, lekarz zachowywał się tak, jakby dobrze go znał. Na powitanie uśmiechnął się i przesadnie szeroko rozłożył ramiona.

– Oghi, dobrze cię widzieć! Jak długo się nie widzieliśmy? – zapytał.

Oghi pomyślał o tym samym. Jak długo? Jak długo go nie było?

– Czy wiesz, gdzie jesteś?

Oghi patrzył na lekarza.

– Jesteś w szpitalu, prawda?

Oghi spróbował kiwnąć głową. Bez skutku.

– A teraz mrugnij raz na „tak”.

Oghi zrobił, co mu kazano. Zamknął oczy i otworzył je.

– Dobrze, bardzo dobrze.

W głosie lekarza słychać było napięcie, jakby mówił przez zaciśnięte zęby. Nigdy wcześniej nikt nie zareagował tak emocjonalnie na mrugnięcie Oghiego.

– Moja żona?

Oghi ponownie spróbował coś powiedzieć. Lekarz podniósł jego prawą powiekę, następnie lewą. Potem wydawało się, że naciska i dotyka różnych części jego ciała, ale Oghi nic nie czuł. Lekarz sprawdził liczby wyświetlane na maszynach za łóżkiem pacjenta, coś napisał w karcie i wyszeptał instrukcje do pielęgniarki.

– Brawo, Oghi! Świetnie sobie poradziłeś, ale teraz musisz znowu być silny. Rozumiesz? Teraz zaczyna się prawdziwa walka i od teraz najważniejsza jest twoja siła woli. Tego właśnie potrzeba: siły woli, a nie medycyny. Będę mieć pełne ręce roboty, próbując pomóc ci dojść do siebie. Zrobię absolutnie wszystko, ale moje zadanie to nic w porównaniu z twoim. Rozumiesz? Teraz walczyć nie muszę ja, lekarz, ale ty. Jednak najpierw musimy zrobić kilka badań, więc przejdziemy do innego pomieszczenia. Dobrze? Mrugnij raz, żeby pokazać, że rozumiesz.

Oghi znów zrobił, co mu kazano.

– Doskonale! Bardzo, bardzo dobrze. Zobaczymy się znów za chwilę.

Po tej ostatniej, trochę przesadzonej pochwalie lekarz wyszedł razem z pielęgniarką.

Lekarz pochwalił Oghiego za odzyskanie przytomności. Dobra robota. Oghi zastanawiał się nad tymi słowami. Czy jego przebudzenie to naprawdę coś pozytywnego? Zwrot, którego użył lekarz – siła woli, a nie medycyna – nie dawał mu spokoju. Te słowa były nader wymowne.

Po chwili wróciła pielęgniarka, odłączyła kilka kabli łączących Oghiego z maszynami, dwukrotnie sprawdziła łóżko i powoli wytoczyła go na korytarz.

Oghi leżał i patrzył, jak przesuwają się nad nim sufit szpitala i świetlówki. Miał przeczucie, że w tym łóżku spędzi całkiem sporo czasu – nie tylko kilka godzin, ale dni. Całe to gadanie o znaczeniu woli sugerowało, że o ile nie będzie tego chciał wystarczająco mocno, dochodzenie do siebie będzie trudne. Oznaczało to prawdopodobnie, że nie ma absolutnie żadnej szansy, by ciało Oghiego wyzdrowiało samo, a nawet, by regularne leczenie gwarantowało stuprocentowy powrót do zdrowia. Po reakcjach lekarza i pielęgniarki Oghi zrozumiał, że spał naprawdę długo. Zapewne już został poddany wszystkim rodzajom zabiegów – kable, respirator, rury prowadzące do i od niego wskazywały na to, że nie była to łatwa walka.

Łóżko brzęczało i sunęło wzdłuż korytarza, by następnie się zatrzymać. Stali przed drzwiami windy. Wyglądała na przeznaczoną tylko do przewozu pacjentów, ale za nimi wtłoczyli się do środka zdrowi ludzie. W miarę wsiadania kolejnych osób pielęgniarka przesuwała łóżko Oghiego coraz dalej na bok. Ludzie stojący w windzie ukradkiem rzucali spojrzenia na leżącego na wznak pacjenta.

Dopiero wtedy Oghi zdał sobie sprawę, że wrócił do rzeczywistości. Nie do szpitalnej sali z nadmiernym oświetleniem, nie do delikatnie badającej go pielęgniarki czy lekarza klepiącego go po plecach i mówiącego „Brawo” w odpowiedzi na jego mruganie oczami. Tak naprawdę wrócił do hałaśliwego, zatłoczonego, czekającego w kolejkach, zerkającego podstępnie świata. Świata, w którym – jak wyjaśnił lekarz – jedynym sposobem na przetrwanie jest siła woli.

W trakcie badania Oghi nie miał nic do roboty. Nie musiał położyć się w aparacie do rezonansu, nie musiał wyciągać ręki, aby mogli pobrać mu krew, nie musiał zdejmować samodzielnie żadnych wenflonów. Był przekładany z jednego łóżka na drugie; podłączano do niego i zdejmowano mu czujniki, mrugał zgodnie z poleceniem lekarza, ale zasadniczo leżał z zamkniętymi oczami i nic nie czuł. Gdy badanie zbliżało się do końca, zapadł w sen.

Kiedy pociemniało mu przed oczami, zobaczył samochód wiozący jego i jego żonę, a następnie poślizg, w którym kręcąc się w kółko, rozbili się na wysokiej betonowej przeszkodzie. Musiał to sobie wyobrażać. Zdał sobie z tego sprawę, bo widział siebie wewnątrz pogniecionego pojazdu. A jednak głowa bolała go tak strasznie, jakby uderzył nią o ścianę lub został uderzony czymś niebezpiecznym i ostrym.

Wewnątrz mglistego białego światła, które widział nawet z zamkniętymi oczami, Oghi rozmyślał nad tym, czy przeżyje, a jeśli miałby żyć w takim stanie jak teraz, co powinien zrobić, i czy w ogóle chce tak żyć.

Zastanawiał się nad tym, co powiedział lekarz. Miotał się między pesymizmem „siły woli” i optymizmem „trochę bardziej”. Zdał sobie sprawę, że bardziej skupia się na sformułowaniu lekarza niż na jego zaleceniach co do polegania na sile woli. Czy ten zwrot nie oznacza, że dojdzie do siebie, jeśli po prostu podejmie trochę więcej wysiłku? Jeśli będzie próbował więcej, będzie w stanie i ruszać szczęką, i mówić, i chodzić do sali badań o własnych siłach? Bez wątplenia. Oghi liczył na „trochę więcej”. Tak bardzo chciał żyć.

Ile czasu minęło od badania? Kilka dni? Kilka godzin? Nie był pewien. Nie odzyskał jasności myśli, miał wrażenie, że nadal śni, ale przy świetle mrużył oczy, więc nie spał. Czuł się tak, jakby właśnie ktoś zrobił mu badanie pod kątem jaskry, światło zwężające jego źrenice było nie do zniesienia. Zamrugał powoli, aby sprawdzić, czy wciąż umie zmusić powieki do posłuszeństwa. Ucieszył się, że ta część jego mózgu dalej reaguje na polecenia.

Drzwi lekko zaskrzypiały, kiedy ktoś je otworzył i cicho wszedł do pokoju. Oghi obserwował. Osoba, która podeszła do jego łóżka, była ubrana na biało. Patrzył, jak jej ciało wyciągało się w górę, stając się cienkie i sięgając aż do sufitu. Przerażony patrzył na osobę czatującą na niego pod sufitem.

Postać powoli zniżyła się ku Oghiemu. Zamknął oczy. Zacisnął je mocno i był zdecydowany ich nie otwierać. Tylko tak mógł zwalczyć swój strach. To nie mogła być halucynacja, na pewno słyszał otwieranie drzwi. Co więcej, osoba, która teraz przysuwała swoją twarz do Oghiego, miała znajomy zapach.

Zapach jego żony.

2

Punkty zwrotne w życiu Oghiego często były powiązane z kobietami.

Z pewnością dotyczyło to jego matki. Zmarła, gdy miał dziesięć lat. Najpierw Oghi myślał, że jej śmierć była spowodowana chorobą, bo często leżała w łóżku i przy każdym posiłku przyjmowała przepisane tabletki.

Nie zdawał sobie sprawy, że był w błędzie, dopóki nie usłyszał swoich krewnych szepczących w szpitalnym korytarzu. Jego matka połknęła na raz zbyt wiele tabletek, powodując nieodwracalne szkody w swoim ciele.

Odwiedził matkę w szpitalu tylko raz. Nie mógł sobie przypomnieć, czy to dlatego, że jego ojciec nie pozwolił mu jej odwiedzać, czy dlatego, że jej pobyt tam był bardzo krótki. Kable wiły się między zgiętym ciałem matki a maszynami podłączonymi do ścian. Zdawało się, że podtrzymywanie życia wymaga znacznej pomocy.

Matka Oghiego skinęła na niego, żeby podeszedł bliżej. Nie potrafił wziąć jej za rękę. Pod jej krtanią wycięto otwór; włożona tam rurka do oddychania prowadziła do płuc. Nigdy wcześniej nie widział czegoś podobnego. Zamiast wziąć matkę za rękę, zamarł ze strachu i rozpłakał się. Miał prawo nie rozumieć dokładnie, co oznacza odebrać sobie życie, ale jako dziesięciolatek był już na tyle

duży, aby mieć o tym pojęcie. Widok matki w takim strasznym stanie napełniał go troską i trwogą.

Jej śmierć była dla Oghiego końcem dzieciństwa. Jego nierozgranięty, obojętny ojciec albo nie zauważył zmiany w synu, albo udawał, że jej nie dostrzega. Oghi przestał przejmować się czymkolwiek. Już nie narzekał, gdy musiał jeść potrawy, których nie lubił, ani nie jęczał, gdy musiał kupić prezent na urodziny przyjaciela. Nie tupął gniewnie w sklepie spożywczym, gdy czegoś chciał. Nie domagał się uparcie czytania całymi godzinami komiksów lub grania w gry komputerowe przez całą noc. Co jakiś czas jego ojciec próbował z nim rozmawiać. Za każdym razem, gdy to robił, Oghi przypominał sobie o matce. Widział otwór zrobiony w jej krtani i rurkę do oddychania. I coraz bardziej zamykał się w sobie.

W szkole pojawiły się problemy, a Oghi nie mógł nic na nie poradzić. Kiedy rozeszła się wieść, że jego matka popełniła samobójstwo, koledzy zaczęli go prześladować. Wtedy nie rozumiał, dlaczego śmierć matki uczyniła go celem dokuczania. Dopiero po jakimś czasie dotarło do niego, że inne dzieci prawdopodobnie po prostu bały się tego, co mu się przytrafiło.

Początkowo dzieci po prostu go unikały, nie robiąc tego jednak ostentacyjnie. Ale że był powściągliwy i nie dołączał do rozgadanej, chichoczącej gromady, w pewien sposób ułatwiał im nękanie.

Pewnego dnia, gdy ktoś popchnął Oghiego, a ktoś inny go uderzył, Oghi - w samoobronie - ugryzł jednego z chłopców mocno w nogę. Oghi stracił ząb, a chłopiec - kawałek ciała. Ząb Oghiego był tylko mleczakiem, ale wgłębienie w nodze chłopca prawdopodobnie pozostało.

Po tym wypadku nikt już mu nie dokuczał ani go nie napastował. Wszyscy szeptali tylko, że Oghi musi być równie szalony jak jego matka. Aby utwierdzić ich w tym przekonaniu, Oghi uśmiechał się do nich złośliwie, a potem nagle zmieniał wyraz twarzy na doskonale obojętny.

Jeśli matka Oghiego wyprowadziła go z dzieciństwa, jego żona wprowadziła go w świat dorosłych.

W miarę zbliżania się końca studiów licencjackich Oghi przygotowywał się do wejścia na rynek pracy. Było to jeszcze przed kryzysem finansowym Międzynarodowego Funduszu Walutowego, kiedy szkoły wciąż były zalewane reklamami od firm szukających pracowników. Oghi chciał się szybko ożenić, ale dla jego żony to było za wcześnie. Chciała razem z nim uzyskać dyplom magistra. Choć Oghi wiedział, że będzie klepał biedę, mając się prac w niepełnym wymiarze, bo dochód z nich wystarczał ledwie na pokrycie kosztów chesnego i życia, bez jakiegokolwiek planu złożył podanie na uniwersytet . Szukał byle pretekstu, by odłożyć przyjęcie pracy w urzędzie, która nie dawała żadnych perspektyw. Wysłał podania o pracę wszędzie, ale nie zależało mu rzeczywiście na zatrudnieniu; jeśli pomysł z uniwersytetem by nie wypalił, Oghi mógł po prostu dalej wysyłać aplikacje.

Jego żona powiedziała, że chce być dziennikarką. Chciała być reporterką jak Oriana Fallaci i robić ważne, przełomowe wywiady ze znanymi ludźmi. Nosila jej fotografię w portfelu, ale nie było to zdjęcie Fallaci jako korespondentki wojennej na polu bitwy ani z jej wywiadu z Kennedym lub Deng Xiaopingiem. To było zdjęcie Oriany siedzącej przed maszyną do pisania, wpatrującej się z zadumą w przestrzeń, ubranej w sztywny garnitur Chanel, z naszyjnikiem pereł – zdjęcie pozowane, wykonane dla magazynu Vogue czy Elle. Oghi nie miał pojęcia, czy ta śmieszna fotografia miała w sobie rzeczywiście „dziennikarskiego ducha”, o którym ciągle mówiła jego żona, ale wiedział, że pokazywała osobę, którą jego żona bardzo chciała zostać.

Wtedy Oghi podchodził do tej płytkiej próżności żony z miłością. Wiedziała dokładnie, jakie ma cele, i choć w nie wierzyła, ponosiła porażki w prawie wszystkim, czym się zajęła.

Niemniej jednak klęski znosiła bez uszczerbku i po każdej z nich dzielnie się podnosiła. Potem szybko znajdowała sobie nowy wzór do naśladowania i wychwalała jego zalety do znudzenia. Dzięki temu wydawało się, że rozumie różnicę między tęsknotą a ambicją. Jeśli zachodziła potrzeba, była gotowa zmienić swoje nastawienie. W każdej chwili potrafiła zdecydować, co może odpuścić, a

czego musi się trzymać. W związku z tą przypadłością ludzie postrzegali ją jako kapryśną kobietę, której życie jest pozbawione celu. Jednak dla niego miało to swój urok.

Oghi obawiał się ludzi, którzy szczylicili się, że idą przez życie jedną, skrupulatnie wytyczoną ścieżką, którzy niezmordowanie realizowali swoje cele, przymykając oko na wszystko inne – dopóki ich w pełni nie osiągnęli. Osoby tego pokroju były tak pełne siły woli, że z łatwością pozwalały sobie na drwiny z ludzi niemających mocnego kręgosłupa. Krytykowali tych, którzy polegali na szczęściu; nie chcieli zaakceptować nawet najbłahszych zbiegów okoliczności. Byli zbyt uparci i pewni siebie, nieświadomi, że duma może przekształcić się w przemoc. Nie ukrywali, że uważają się za lepszych niż ktokolwiek inny, i wyśmiewali poczucie straty – braku, bycia pominiętym, upadku – odczuwane przez tych, którzy się z nimi nie zgadzali.

Co jakiś czas, na pokaz, prezentowali się jako otwarci, wspaniałomyślni, miłośni, ale było to wynikiem nie tyle miłości bliźniego, ile faktu, że nie muszą martwić się o pieniądze. Oghi dobrze znał ten typ. Taki był jego ojciec.

Jego ojciec był człowiekiem, który zawdzięczał wszystko sobie – pracował przez całe życie w stoczni i wyśmiewał Oghiego za to, że chce iść na studia uczyć się kartografii.

- Prawdziwy mężczyzna za nic nie poszedłby się uczyć – mawiał.

Oghi tłumił chęć kłótni z nim, choć miał ochotę powiedzieć mu, że uzyska dyplom na własną rękę, bez żadnej pomocy z jego strony. Jego ojciec był przekonany – a tak naprawdę obawiał się tego – że Oghi będzie ciągle próbował wyciągać od niego pieniądze.

Podczas gdy większość mężczyzn zdaje się szukać jakiejś wyidealizowanej postaci matki w kobietach, o które zabiega, Oghi był od tego jak najdalszy. Miał niewyraźne wspomnienie obrazu własnej matki jako kogoś, kto mógłby postawić się ojcu i kłócić się z nim nawet zanurzony w ciemnych, pesymistycznych myślach. W takich wyobrażeniach jego matka była najwspanialsza. Kiedy odpłacała pięknym za nadobne, kiedy jego ojciec tracił cierpliwość i krzyczał na nią,

sfrustrowany i z głupim wyrazem twarzy, co ona tylko kwitowała lekko: „No, co jesteś taki poważny? Ja tylko się wygłupiam”; kiedy śmiała mu się w twarz, a on gniewnie fukał i prychał.

Nie, jego żona nie przypominała mu matki. Nie była też jej całkowitym przeciwieństwem. W pewnym sensie łączyła osobowości obojga rodziców. Wyglądała niepewnie, ale była pełna wiary. Była zadufana w sobie, ale łatwo było nawiązać z nią kontakt. Podziwiał jej sprzeczności, bo wydawała się niemożliwą kombinacją cech. Zawsze, kiedy myślał o swoich rodzicach, wyobrażał ich sobie osadzonych osobno i smutno w oddzielnych ramkach. Istnieli niezależnie, odcięci od siebie, a mimo to współistnieli naturalnie w jego żonie.

Jego żona była powodem, dla którego poszedł na uniwersytet, choć ona odpadła w połowie studiów magisterskich. Twierdziła, że woli zdobywać realne doświadczenie zawodowe i dostała pracę w jednej z niedawno powstałych redakcji internetowych. Zrezygnowała jednak po zaledwie sześciu miesiącach. Potem wysyłała CV wszędzie, gdzie mogła, starając się znaleźć inną pracę jako dziennikarz, ale nikt nie chciał jej zatrudnić. Nie mając wyboru, podjęła pracę w czasopiśmie, o którym nikt nie słyszał, gdzie wytrwała zaledwie rok, pisząc dwanaście artykułów miesięcznie, ale to też rzuciła. I znowu uruchomiła ten sam mechanizm, wysyłając swoją aplikację lub podróżując trochę dzięki pieniądзом, które zarobiła w ostatniej pracy, zanim ostatecznie znalazła inną pracę, w jeszcze mniejszym niż ostatnio magazynie, w którym produkowała tę samą liczbę artykułów o prawie tej samej treści. Tymczasem Oghi ukończył studia i zrobił doktorat.

Trzy lata przed ich ślubem zmarł ojciec Oghiego. Sześć miesięcy przed śmiercią bardzo cierpiał. W nocy, kiedy zaczął się ból, spotkał się z pewnymi kontrahentami. Byli to ludzie, którzy pracowali z nim, zanim przeszedł na emeryturę. Nawet po przejściu na emeryturę ojciec Oghiego działał jako dostawca części dla firmy produkcyjnej, którą stworzył. Zastosował się do ich rad, aby zwiększyć produkcję, ale międzynarodowy kryzys finansowy doprowadził do serii załamania rynków, w wyniku czego ojciec poniósł ogromne straty.

Jego dawni pracownicy spotkali się z nim na sushi, aby przekazać mu złe wieści. Ból brzucha zaczął się późno w nocy. Gdy ojciec Oghiego próbował wstać, powiedział, że czuł, jakby metalowy gwintowany drąg przeszywał mu jelita. Początkowo myślał, że to wina sushi – było tak absurdalnie drogie, że kiedy poszedł zapłacić rachunek, jego wnętrzności zacisnęły się w supeł.

Gospodyni, która przyszła rano, znalazła ojca Oghiego leżącego na podłodze, więc wezwała karetkę. W szpitalu powiedziano mu, że to kamienie nerkowe, i że natychmiast muszą operować. Lekarz niezwłocznie zaplanował operację, ale dopiero kiedy chirurg otworzył pacjenta, zorientował się, że to nie kamienie nerkowe były problemem.

Oghi zakończył swój wykład na uniwersytecie w Pyeongtaek i pospieszył do szpitala w Ulsan. Był środek nocy, ale jego ojciec uparcie nalegał, by natychmiast jechać do szpitala w Seulu. Byli odsyłani od placówki do placówki, ponieważ jeden z pierwszych lekarzy stwierdził, że to zespół jelita drażliwego, a następnie inny – że to po prostu zaparcie. I tak dalej, po kolei, jakby diagnozy stawiali po omacku, korzystając z listy powszechnych dolegliwości.

Po jakimś czasie ból powrócił, ale tym razem chory poszedł od razu do wielkiego szpitala uniwersyteckiego w Seulu. Zdiagnozowano u niego niedrożność jelit i został wysłany na salę operacyjną. Oghi prowadził zajęcia na macierzystej uczelni, kiedy jego ojciec przesłał mu w esemesie nazwę zdiagnozowanego stanu. Na myśl, że ściany jelit jego ojca mogły ulec rozerwaniu, bo w tyłku utkwiał mu kawałek gówna, Oghi nie mógł powstrzymać się od śmiechu w środku prowadzonego wykładu.

To jednak, co wyłoniło się z jelita grubego ojca, nie było stwardniałą bryłą kału, ale guzem wielkości piłki golfowej. Ojciec odetchnął na wieść, że pozbył się go w ten sposób, a nawet sam na ten temat żartował. Mówił, śmiejąc się, że w jego wieku mógł to być albo rak, albo choroba Alzheimera, a ponieważ teraz ma raka, nie musi się już martwić o Alzheimera.

Lekarz udzielił Oghiemu zawiłych wyjaśnień. Choć guz został usunięty, inny mógł odrosnąć w tym samym miejscu, a jeśli tak by się stało, nowotwór mógłby zaatakować włókna mięśniowe i rozprzestrzenić się po tkance tłuszczowej. Oghi nie miał pojęcia, co to wszystko znaczy, więc lekarz dodał, że na takim etapie rak byłby nieuleczalny. I niebawem tak właśnie się stało.

Kiedy ojciec, który spędził całe swoje życie, zajmując się żelazem, został pochowany w twardej drewnianej trumnie wykonanej ze świerku, Oghi otrzymał wiele dokumentów, ale nie był to testament. Tak jak ojciec obiecał, niektóre z dokumentów przyniosły Oghiemu pieniądze, ale inne wymagały od niego zapłaty. Kiedy wszystko podliczył, okazało się, że został z długiem. Ojciec wydał ogromną sumę pieniędzy na wydobycie firmy z tarapatów. Kwota nie była jednak na tyle straszna, aby Oghi miał ojcu za złe to, że ten umarł i przekazał mu w spadku same rachunki. W rzeczywistości zastanawiał się, czy jego ojciec, który zawsze skrupulatnie prowadził księgi rachunkowe, nie zaplanował tego starannie od samego początku – była to prawie dokładnie kwota, o której mawiał, że wydał ją na wychowanie Oghiego, jednocześnie podkreślając, że Oghi powinien mu ją zwrócić.

W roku, w którym wzięli ślub, żona Oghiego dostała pracę w sporym wydawnictwie – tylko po to, żeby wściekać się na niewybredne seksualne komentarze jej nowego szefa. Odeszła po ośmiu miesiącach, ale przedtem zebrała zeznania od innych kobiet z miejsca pracy, które były w ten sam sposób molestowane seksualnie przez przełożonego, i zamieściła w internecie list otwarty opisujący szczegółowo jego zachowania – to była jej wersja wypowiedzenia. Mniej więcej w tym samym czasie Oghi właśnie zastosował się do sugestii swojego nowego promotora co do zmiany tematu pracy doktorskiej i zmniejszenia liczby godzin wykładów.

Oghi i jego żona lepiej lub gorzej dawali sobie radę. Nie odważyli się jednak marzyć o ubezpieczeniu czy robieniu oszczędności. Przyszłość była bardzo mało obiecującą i odległą kwestią, a terażniejszość – cyklem powtarzających się codziennych wydarzeń. Życie z dnia na dzień było spokojne. Zabawiali się,

czytając na zmianę te same książki i rozmawiając o nich, kiedy oboje je skończyli. Żona dostała kontrakt na napisanie książki dokumentalnej dla wiodącego wydawnictwa i zaczęła kursować tam i z powrotem między ich domem a biblioteką Yeouido. Wieczorem, kiedy Oghi wracał do domu po dniu wykładów, wypróbowywała na nim nowe potrawy. Oghi zjadał do ostatniego kęsa wszystko, co ugotowała żona, nie dbając o to, czy jest smaczne, czy nie. Myli razem naczynia po kolacji i co wieczór przed pójściem spać zabierali swoje pełne, syte ciała na spacer po ich nijakiej okolicy.

W końcu jego żona nigdy nie opublikowała książki – nawet nie skończyła rękopisu. Oghi przeglądał wstępne wersje co najmniej sześć razy. Pierwszy rozdział ciągle się zmieniał. Najciekawsza była trzecia próba, ale żona chyba zbyt wzięła sobie do serca uwagi Oghiego, że książka wydaje się zbyt beletrystyczna jak na literaturę faktu. Początkowo się broniła, mówiąc, że takie właśnie było jej zamierzenie, ale nie wytrzymała długo. Jakby w odpowiedzi na sugestie Oghiego czwarta wersja była wierną litanią samych faktów. Oghi powiedział, że czytanie sprawiało mu frajdę porównywalną do czytania artykułu prasowego. Piąta wersja łączyła oba style, co dało wstęp, który brzmiał bardziej jak początek znanej i stereotypowej powieści, a szósta była zupełnie inna i napisana w formie wywiadu, za co Oghi skrytykował żonę za brak konsekwencji.

Potem przestała mu pokazywać jakiegokolwiek nowe próby. Przegapiła termin ustalony z wydawcami, aż w końcu zupełnie zarzuciła pisanie. Wydawnictwo zasugerowało, żeby napisała zamiast tego inną książkę, ale ona się wycofała, zwracając zaliczkę wraz z niemałą karą za naruszenie warunków umowy. Do tego czasu Oghi ukończył pracę doktorską i w idealnym wieku, by wejść do zawodu, otrzymał pełen etat na swojej macierzystej uczelni.

Wkrótce zmienili miejsce zamieszkania – razem zdecydowali się na lokal w kompleksie apartamentowców. Dom ten miał największy w całym budynku, ale zaniedbany ogródek, co prawdopodobnie pozwoliło obniżyć koszty inwestycji. Mimo tego jednak, że wyceniono ją poniżej ceny rynkowej, nadal kupno lokalu

było znaczącym wydatkiem dla Oghiego, który właśnie rozpoczął swoją nową pracę.

W ogródku znajdowały się pozostałości dużego warzywnika, który – gdyby o niego prawidłowo dbano – dostarczałby sporych plonów, ale teraz był pokryty dywanem martwych liści, pożółkłych i zwiędłych. W miarę postępowania demencji starszej pani, która była właścicielką domu, ogród popadał w ruinę, a pozostawione w ziemi warzywa gniły. Oghi nie był pewien, czy to z winy umierającego ogrodu, ale dom zrobił na nim wrażenie ponurego i posępnego. Takie samo wrażenie robił podstarzały właściciel domu w swoich zniszczonych ubraniach i żona, która patrzyła na Oghiego i jego żonę ze zdęcia nieobecny, odległym wzrokiem.

Oghiemu dom się nie podobał, ale jego żonie przypadł do gustu fakt, że jest poniżej ceny rynkowej. Starzec był skłonny sprzedać go, ponieważ lokal był zbyt duży, aby mógł o niego dbać bez żony, którą wysłał do domu opieki. Żona Oghiego namawiała go na zakup, jednak nie dał się łatwo przekonać; obejrzał kilka innych lokalizacji z agentem nieruchomości bez jej wiedzy. Znalazł dom, który bardziej mu się podobał, ale cena przekraczała jego możliwości. Dodatkowo żona uparcie podkreślała, jak spodobał jej się tamten apartament. Oghi postanowił jeszcze raz zaryzykować i podążyć za jej intuicją.

W dniu, w którym się wprowadzili, Oghi i jego żona włączyli wszystkie światła wewnątrz i na zewnątrz domu. Było ich całkiem sporo. Po naciśnięciu każdego włącznika ustawili światło aktywowane fotokomórką przed frontowymi drzwiami na stałe. W ogródku znajdowało się czternaście latarni o różnych rozmiarach – je także zapalili. Mieli zamiar pozostawić włączone światła przez całą noc – w ten sposób chcieli pogratulować sobie swojej świetlanej przyszłości.

Tamtej nocy światła paliły się tak jasno jak światła w szpitalnej sali, w której teraz leżał Oghi. Mieli zamiar zostawić także włączone lampki w sypialni, nawet jeśli mieliby przez to mieć trudności ze snem. Ale kiedy Oghi obudził się w środku nocy, wszystkie światła były zgaszone.

Kiedy całe to światło zaczęło gasnąć?